

Dzisiaj pasja jest coraz mniej dostrzegalna. Straciliśmy ją za cenę wygody, dobrego samopoczucia i stonowania.

Uskrzydlaająca pasja



JACEK PAŁKIEWICZ

Podróżnik, odkrywca, reporter

Kilka lat temu podczas wykładu dla studentów ostatniego roku na Katolickim Uniwersytecie w Limie powiedziałem, że wkrótce ich życie ogarnie nuda, bo będą rozmyślać wyłącznie o karierze i korzyściach majątkowych. Ratunek może im przynieść figura *homo passion* – indywiduum z pasją, właściwe lekarstwo na odrętwienie. Dobrze wiem, że życie w jej porywach potrafi zapierać dech w piersiach, przynosząc poczucie spełnienia. Jestem niewolnikiem tego, co robię, bardzo kocham swoją pracę, bo wyzwala ona mnóstwo silnych emocji i uskrzydla, sprawia, że życie nabiera kolorytu i większego sensu. Historycy zauważają, że starożytni Grecy nie pisali nekrologów. Kiedy umierał człowiek, zadawali sobie tylko jedno pytanie: czy nieobca mu była pasja? Słowo to pochodzi od łacińskiego *passio* i oznacza cierpienie, ale ile by nie było w tej namiętności wyrzeczeń, jest ona prawdziwą siłą napędową, cennym paliwem, dającym impuls do działania nawet w obliczu trudności. Próba osiągnięcia czegokolwiek bez takiego usposobienia jest jak jazda samochodem bez benzyny. To coś takiego jak górski potok. Nie uznaje przeszkód, nie odwraca swojego biegu, nieustannie spływa.

Pamiętam, że podczas narodzin mojej eksploratorskiej profesji było mi trochę żal, iż nie urodziłem się w epoce epickich odkryć geograficznych i nie miałem szans, by doświadczyć tego, co przeżywali David Livingstone, Alexander von Humboldt czy im podobni, stawiając po raz pierwszy nogę w ustronnych krainach. Z czasem okazało się, że właśnie pasja oraz wrodzona dociekliwość i determinacja pozwoliły mi przekraczać granice wiadomego świata oraz dokonywać pionierskich przedsięwzięć. Dotrzeć do niemającego kontaktu z białym człowiekiem plemienia Janomamów z dorzecza Orinoko, poznać owianych złą sławą Dajaków, legendarnych łowców głów. Moja ekspedycja naukowa rozwiązała zagadkę miejsca narodzin Amazonki, którego człowiek jeszcze nie znał, chociaż satelity są w stanie kontrolować każdy metr kwadratowy powierzchni Ziemi. Młodzięńcze rozczarowanie rozwiało się bez reszty, kiedy zdałem sobie

sprawę, że jestem jednym z tych szczęśliwców, którzy w latach przedcovidowych mogli realizować swoje odkrywcze sny. Ponadto należąc do pokolenia sprzed 11 września 2001 r. – daty jednego z najbardziej krwawych wydarzeń XXI wieku – doceniam pogodę ducha wyniesioną z przechodzenia lotniskowych kontroli bezpieczeństwa bez zdejmowania obuwia.

Dzisiaj, niestety, pasja jest coraz mniej dostrzegalna. Straciliśmy ją za cenę wygody, dobrego samopoczucia i stonowania. Globalizacyjna cywilizacja wysuszyła jej naturę, opróżniła ludzkie serca. Nawet w powieściach jest dzisiaj mniej namiętności, nie mówiąc już o wierze, która staje się coraz mniej zauważalna w codziennym życiu.

Kosmopolityzm niszczy naszą kulturę i degraduje wartości zachodniej demokracji. Dawne wartości uchodzą w cień. Tryumfują chciwość, egoizm i powszechny kult pieniądza. Wyznacznikami szczęścia są stan konta bankowego i dobry samochód. Duchowa pustka robi swoje. Drastycznie rośnie poczucie izolacji społecznej – mamy mnóstwo znajomych na Facebooku, ale globalna sieć zamiast łączyć, sprawia, że coraz więcej osób czuje się zagubionych, brakuje im na co dzień kontaktu fizycznego w swoim otoczeniu. Zanikają więzi międzyludzkie i solidarność, słabną relacje rodzinne, trudno jest dzisiaj liczyć na zwyczajną ludzką życzliwość. Młode pokolenie, wychowane na kulturze komercyjnych telewizji, zatopione jest po uszy w społecznej sieci. Gdyby mniej skupiało się ono na ekranie smartfonu, pochłonęłoby setkę książek rocznie. Na czym to pokolenie przegrywa, nie muszę komentować.

Wspomnę słowa włoskiego projektanta Yves'a Saint Laurenta, który twierdził, że pasja jest boskim makijażem kobiety. To prawda, tylko że kosmetyki są łatwiejsze do nabycia. **n**